Rok IV. Kraków, 7 września 1872. Nr. 77.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja w księgarni Józefa Czecha.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1., w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

W Berlinie.

Już przyjechali — huczą armaty,
Uliczny motłoch klaszcze z radości,
I Berlin strojny w sztandary — kwiaty,
Koronowanych przyjmuje gości.

Pobożny Wilhelm mile ich wita
I ściska czule, jak swoich braci,
A patrząc na to, galerja pyta:
„Któż to przyjęcia koszta zapłaci?“

Dwóch na trzeciego zrobili zmowę,
Już w atmosferze czuć zapach trupi;
Już Bismark plany szykuje nowe,
Zgadnijcież, na kim wszystko się skrupi?

Sto jeden strzałów dały moździerze,
Echo je niesie na krańce świata;
Pierzcha jak widmo święte przymierze,
A iglicówka z knutem się brata.

Djabeł.

Jest prezydent!!

Szczęśliwi ludzie są ci, którym się wszystko wiedzie jak z płatka.

O takich mówią, że się rodzili w czepku.

Miasto, jestto zbieranina większéj lub mniejszéj liczby ludzi, stowarzyszonych w jednym wspólnym celu — robienia majątku.

Im więcéj w takiém stowarzyszeniu znajduje się jednostek urodzonych w czepkach, tém miasto jest szczęśliwszém i bogatszém.

Wówczas miasto przybiera nazwę błogosławionego grodu.

Po wstępie powyższym, zbytecznem byłoby dodawać, że mamy na myśli Kraków.

Dość wspomnieć, że wszystko tu idzie jak po mydle.

O czémkolwiek zamarzymy, natychmiast się spełnia, jakby pod rózgą czarodziejską:

— Sukiennice już-już prawie na ukończeniu;

— pożyczka miljonowa, jakby już była w naszych kieszeniach;

— budowa kanałów znajduje się w stadjum *robót podziemnych;*

— dachy ogniotrwałe dochodzą już do cyfry dziesięciu;

— nad zbawieniem dusz naszych, oprócz ojców jezuitów, czuwają jeszcze i stryjowie zmartwychwstańcy;

— jeszcze chwilkę cierpliwości, a szynki i kawiarnie we wszystkich domach znajdować się będą;

— radców miejskich obraliśmy sobie, jakich nam serce podyktowało;

— prezydent.....

Co do wyboru prezydenta, w istocie zachodziła dotąd pewna wątpliwość; miasto podzieliło się na dwa obozy: zacięta walka zdawała się nieuchronną, a jednak....

I w tym wypadku łaskawe nieba nie zapomniały o swoim wybrańcu.

Zesłały nam kandydata, o jakim nie śniło się żadnemu z 60 radców miejskich.

Kandydatem tym, *wywoływanym* tysiącami głosów, jest

słynny prestidigator, magik i brzuchomówca

Dr. Epstein!!

Za Dr. Epsteinem przemawiają następujące okoliczności:

— jest *doktorem* (jak wiadomo, *conditio*, *sine qua non);*

— jakkolwiek jest polakiem, nazwisko jego nie brzmi po polsku;

— nikt z obierających go nie może być posądzonym o popieranie prywatnych swoich interesów;

— obierając Dr. Epsteina, uzyskamy prezydenta, którego rysy uwiecznione zostały we wszystkich ilustracjach europejskich pomiędzy znakomitościami współczesnemi; cały zaszczyt spływałby odtąd na miasto.

Dr. Epstein, zostawszy prezydentem:

— nie zaciągałby pożyczki miljonowéj, ale dotykając się palcem nosów lub włosów najuboższych mieszkańców miasta, czerpałby ztamtąd dowolną ilość dukatów, napoleondorów i imperjałów;

— w razie wypróżnienia kasy miejskiéj, dość byłoby mu chuchnąć w pustą skrzynię, aby się napełniła złotem;

— z tego samego źródła zwracałby przedsiębiorcom kaucje, w razie roztrwonienia ich przez urzędników;

— jednem skinieniem laski czarodziejskiéj zmieniłby Sukiennice w cudowny pałac z „Tysiąca i jednéj nocy";

— zniósłby wszystkie szynki, mogąc z niewyczerpanéj swéj butelki napoić wszystkie gardła napojami *ad libitum;*

— na wypadek pożaru, wystrzałem z pistoletu ugasiłby największe płomienie; możnaby więc zamiast gontowych zaprowadzić dachy słomiane;

— na posiedzeniach rady miejskiéj miewałby zawsze pożądaną większość, odzywając się głosem radców śpiących lub nieprzytomnych;

i t. d. i t. d. i t. d.

Nie dosyć na tém:

— Dr. Epstein, znany będąc osobiście wszystkim koronowanym w Europie i jéj przyległościach, w każdéj potrzebie mógłby z nieporównanym talentem *przedstawiać* im..... potrzeby i interesa miasta.

Nakoniec, aby ocenić całą wartość takiego nabytku dla miasta, przypomnijmy sobie, że król Jerzy hanowerski objawił gotowość ofiarowania dwóch miljonów talarów, byleby tylko.... mógł *ujrzeć* Dr. Epsteina.

Zważyszy to wszystko, zawołajmy jednym pięćdziesięciotysięcznym głosem:

Niech żyje Dr. Epstein!

prezydent miasta Krakowa!!

Godzina
pracowitego człowieka.
Monodram.

Pan Florjan Zakutała (lat około 40, nieco szpakowaty, ubranie eleganckie).

Scena przedstawia część rynku Krakowskiego, od ulicy Grodzkiéj do Brackiéj.

Pan Florjan

(wchodzi z ulicy Grodzkiéj, patrząc na zegarek).

Punkt jedenasta... Michał pewno już na mnie czeka... tęgi chłop, zaprosił mnie na śniadanie i to tak z niczego... *(ogląda się)* nie ma go jeszcze, a kazał mi tu czekać! oj, będę się śmiał z niego jak przyjdzie!.... Dziwna rzecz! on taki punktualny zawsze... głupio to jednak czekać na śniadanie, kiedy się jeść chce... *(staje przed magazynem i przygląda się wystawie.)* Co tu pięknych rzeczy! lubię bardzo bronzy, to bardzo zdobi biórko... co by tu sobie wybrać?... ten garnitur rzeźbiony, niby *rococo*... *(patrzy na zegarek)* pięć minut na dwunastą!... doprawdy, już mnie zaczyna niecierpliwić... przejdę się jeszcze raz tam i napowrót... jak nie przyjdzie, zjem sam śniadanie... obliczmy kasę; dziesięć centów, dwadzieścia, dwadzieścia dwa, dwadzieścia cztery, dwadzieścia siedm... przysiągłbym że miałem więcéj... *(szuka po kieszeniach)* nie ma nic... dwie pary kiełbasek — ośmnaście, kufel piwa — siedm, to dwadzieścia pięć — bułeczka, dwa...... E, może jeszcze nadejdzie... dziesięć minut na dwunastą!... djabelnie nudno!.... *(staje przed sklepem)* Kantor wymiany!.... bodaj to być bankierem!... siedzę sobie na kanapie i czekam na gości.... przychodzi jeden, zmienia sto rubli, płacę mu po 147... przychodzi drugi, kupuje sto rubli, sprzedaję mu po 150... czysty zarobek, bez kłopotów, bez ryzyka... to wielkie głupstwo że nie zostałem bankierem!... Kwadrans na dwunastą! do licha!... gdyby choć jednę parę kiełbasek zjeść!... Jednokonka — ciekawym też po kogo zajechał... a! pan prezydent jedzie do Magistratu!.. proszę ja kogo, żebym ja był prezydentem, to bym pewno jednokonką nie jeździł... tak sobie czwórką w poprzek... e, nie, parą siwoszów, ale zawsze *en carrière!*..... Ha, ha, ha! śmiać mi się chce... gdyby mnie tak naprawdę obrali prezydentem, właśnie miejsce wakuje... no i cóż, nie takie rzeczy widziano na świecie!... a nie potrzeba być na to radcą... ej, Florciu, Florciu! używałbyś to, używał!... cztery tysiące pensji!... prawdę mówiąc, jak na prezydenta, mało trochę — żeby tak ze sześć — pięćset papierów co miesiąc!... jakąbym ja suknię sprawił Frani!... a śliczna bestyjka!... nie zamykałaby mi drzwi przed nosem, jak mi to wczoraj zrobiła, że nie miałem na bilet na Epsteina!... Nie, sześć tysięcy za mało... potrzebuję koniecznie dwanaście... tysiąc guldenów na miesiąc, to przynajmniéj cyfra okrągła... bo to i wydatki są, trzeba się pokazać i w karnawał bal wydać..... oh, bal to miła rzecz... jak bym to ja *fortencerował!*... Szczepan żółtaczki by dostał.... ale dobrze mu tak, wszędzie chciałby być pierwszym!... Bieda tylko z tą Franią... oczy by mi wydrapała jakbym jéj nie zaprosił, ale nie wypada..... jak Boga kocham nie wypada!... do Prezydenta!... e, puszczę ją w trąbę.... Wpół do dwunastéj!... Michała ani widać... żeby choć kufel piwa wypić... a, jaki ładny pyszczek!.... ohoho! musi być z Królestwa!.... to zaraz poznać! jakie ruchy, jaki *szyk!*... ma coś takiego *(cmoka)*... już te Warszawianki, to mi ale!... Frania ani się umywa do nich!... dałbym szyję, że wejdzie do księgarni... a co, nie mówiłem?... *rychtyk!*... *(staje przed księgarnią)* Ciekawym, kto pisze te wszystkie książki i po co?... mnie żeby płacili, tobym i jednéj nie napisał.... Komedję to prędzéj jeszcze... to mi dobra rzecz, bo to i uśmiać się można i nie trudno... a ja mam talent!... takich *Panów Radców* to tylko wziąść i napisać... trudno to nie jest... ten mówi do tego... ten do tego... ten wchodzi... ten wychodzi... i już... ale mi się nie chce... siedzieć przy biórku, potém przepisywać; potém jak zagrają, wywołają autora, trzeba się pokazać we fraku i kłaniać się ze sceny!... e, nie warto, co mi to po tém!... Za dwadzieścia minut dwunasta!.... nie, nie czekam dłużéj... idę do Wencla... Michał widocznie zakpił sobie ze mnie... filut z tego Wencla! jakie to on historje powystawiał w oknie!... tylko jedz i oblizuj palce... na cesarskie stoły!... Doprawdy, radbym wiedzieć, co cesarzowie będą jedli w Berlinie!... albo ten Bismark... sprytna szelma!... jak to on umie wszystko przewąchać... szkoda że nie jestem w Berlinie... słyszałem, że Bismark chodzi sam po ulicy jak zwyczajny człowiek... spotykamy się, kłaniam się, jemu się podobała moja fizjognomja... nie, tak nie dobrze... on jedzie np. powozem, w tém konie się rozbrykały... ogromny popłoch... ja się rzucam... konie mnie ciągną kilkanaście kroków... spodnie na nic podarte... ale to nic nie szkodzi, mam drugą parę w domu... Bismark ocalony, bierze mnie do powozu... całuje publicznie.... jadę z nim do pałacu.... tam mnie przedstawia cesarzom jako swego wybawcę i karjera skończona...

Trzy kwadranse na dwunastą..byłbym warjatem żebym dłużéj czekał... żeby choć kogo znajomego ujrzeć, coby kupił kufelek... *(patrzy do sklepu)* nic a nic... sami oficerowie... zaczekam jeszcze pięć minut... jak Michał nie przyjdzie... dalibóg!... Znowu księgarnia... a czy się szkuta z książkami rozbiła, czy co?... a, aktorki!.. ja strasznie lubię aktorki,... bo to, panie, jak spojrzy!... ej, Florku, nie zapalaj się!... że ja też nigdy w życiu nie byłem jeszcze za kulisami!... co to tam za raj być musi!... Ooooo!...

(Przygląda się wystawie.)

Ten u góry w złotych ramach, to pewno papież... dobra rzecz być papieżem... bo to i znaczenie... i ten tego... i świętopietrze — ale cóż kiedy dopiero na starość... i po łacinie trzeba mówić — a ja ani rusz... et, głupstwo!... a Michał nie przychodzi... czuję jakieś kurcze w żołądku... a to kto taki czupurny?... Tadeusz Rejtan?... nie słyszałem... nie znam, to musi być nie tutejszy... a wygolił się jak Rychter w tem... co to... no, nie pamiętam... a doskonale grał... ale co to za Tadeusz?... taki duży landszaft z niego zrobili,... to pewno z historji... muszę sobie przypomnieć... Kościuszko!... nie,... tamten nie *rejterował*... a to mi się udał koncept!... muszę zaraz Michałowi powtórzyć, żeby tylko przyszedł... prawdziwy dowcip!... *(myśli)*... „*Raz swawolny Tadeuszek*“... nie, i to nie, ten jakoś nie patrzy na swawolnego...... a! jakiś ty osioł, mój Florku!... przecież to ten, co to Mickiewicz o nim pisał... Mój Boże! jak to pamięć w człowieku tępieje.... tyle razy słyszałem jak mówią: „*Śpiewaj Tadeusza*“........ Pięć minut do dwunastéj... ani myśleć o śniadaniu... wstąpię do Dworskiego po cygaro... kupię *krótkie*, za dwa centy... może głód odpędzi... *(patrzy w okno)* jakie ładne portmonetki... muszę sobie kupić tę czerwoną... to w dobrym guście płacić z ładnéj portmonetki... nie, portmonetkę łatwo zgubić... wolę mieć taki pulares wielki, o 12 torebkach... jak Ka-

rol nosi... ludzie zaraz myślą że jest huk pieniędzy... to zadaje szyku... Bije dwunasta!... stanowczo idę do domu"...

Pan Michał
(wychodzi z ulicy Brackiéj).

Przepraszam cię mój kochany, żem się trochę spóźnił. Wiem ja, jaka to nudna rzecz czekać na kogo.

Pan Florjan.

Bardzo zabawna nie jest. Ale co do mnie, ja się nigdy nie nudzę. Tyle mam myśli w głowie!...........

Korespondencje Djabła.

Berlin *6 czerwca.* Car rossyjski odwiedził dzisiaj księcia Bismarka. Wizyta trwała przeszło dwie godziny. — Książę bardzo uprzejmie dopytywał się o szczegóły ostatniéj podróży cesarskiéj, wysłuchał łaskawie drobiazgowego opisu ziemi dońskich kozaków, cudownych okolic Kaukazu, przyczém car nieomieszkał zapewnić ks. Bismarka o gorących uczuciach sympatji, jakie znalazł w sercach kozaków dla pierwszego męża Niemiec... W téj chwili księżna Bismarkowa zaprosiła gościa na lekką przekąskę, złożoną z samych czysto-narodowo-rossyjskich specjałów; podano: Alasz *rygski,* starkę *litewską* i kminkówkę *łańcucką.* Nastąpił befsztyk z wołu *podolskiego,* pstrągi *z Dunajca,* kuropatwy *szląskie,* bażanty *z Wilanowa* i comber z sarny *Kampinoskiéj,* zakrapiane porterem *warszawskim* i bokiem *tenczyńskim.* Z rozlicznych serów carowi smakował najlepiéj *cieszyński,* a uwieńczeniem całego dzieła były likiery *z Kamionnéj* (pod Kaliszem).

Podczas śniadania rozprawiano o kłopotach gospodarskich w Warzinie, przyczém car udzielił księżnie kilka zbawiennych rad w kwestji tuczenia kapłonów. Rozstano się wśród gorących uścisków, w najserdeczniejszém usposobieniu. Car tak był uradowany życzliwém przyjęciem, że na wychodném zaprosił oboje państwa Bismarków do Vöslau pod Wiedniem, dokąd ma zamiar udać się na kurację winną. Książe Gorczakow, który towarzyszył carowi, zwrócił uwagę na przepyszną wystawę stołową. Zapytany ks. Bismark, oświadczył ze zwykłą sobie skromnością, że jest to wyrób francuzki, który przeszedł na jego własność na pamiątkę wojny z r. 1870. O polityce przez cały czas wizyty ani wzmianki nie było: obawy więc całéj Europy, a tém bardziéj wnioski dziennikarstwa co do celów zjazdu, są, co najmniéj, nieuzasadnione.

Na cmentarzu poznańskim.

EPITAPHIUM.

Przechodniu! niech łzy twoje poleją się dziurgiem
Nad mogiłą prałata, co struty Homburgiem,
Próżno wołał ratunku!... Zmarł na wycieńczenie,
Gdy niewdzięczne Poznańskie zamknęło kieszenie.
O! jak zmiennym, kapryśnym fortuny jest kares!
Wszystko głupstwo!.. lecz gruntem... pełny pugilares.

Krakowska lojalność.

(Na ulicy Grodzkiéj).

Pan Jan. Panie Pawle, dr. Dietl jedzie ku nam z Magistratu. Co tu robić?

Pan Paweł. Jak to, co robić?

Pan Jan. No, czy mu się mamy kłaniać, czy nie.

Pan Paweł. Hm! macie rację, panie Janie; Bóg go raczy wiedzieć, czy zostanie nadal prezydentem... Możeby lepiéj ukryć się w bramie?

Pan Jan. Nie wypada; musiał już nas dojrzeć.

Pan Paweł. A, to zróbmy tak: jak nas będzie mijał, podnieśmy trochę ręce, tak niby do kapelusza, niby do nosa; jeśli nam się *odkłoni,* to i my mu się ukłonimy, a jak nie, to nie.

Pan Jan. Wyborna myśl! w ten sposób i wilk będzie syty i owca cała.

Autentyczny dowód nieomylności papieża.

Po co te nieustanne gromy i przekleństwa z kazalnic, z *Tygodnika katolickiego, Przeglądu Lwowskiego* i innych tym podobnych miejsc, rzucane na niedowiarków, odszczepieńców, heretyków i tych wszystkich bezbożników, którzy w nowomodną nieomylność papieża uwierzyć nie chcą?! Po co to wszystko! czyż nie lepiéj uderzyć odrazu jak pałką w łeb, przypominając słowa Piusa V:

— „Kiedym był zakonnikiem, z całą ufnością w zbawienie méj duszy wierzyłem. . jako kardynał, zwątpiłem w nie... zostawszy papieżem, w zbawienie moje zupełnie wierzyć przestałem."

Pius V, jako papież, musiał być także nieomylnym.

Komar i ktoś.

Bajka.

Komar, domów płonących mając widowisko,
Chciałby straż ochotniczą dać na pośmiewisko;
Latał w tłumie i kąsał — aż mu ktoś powiedział:
„Lepiéjbyś, kumie, zrobił, gdybyś w domu siedział."

Na cmentarzu krakowskim.

Tu leży Łukasz Ki..ski, żył, umarł i basta;
Niczem nie był za życia.... nawet radcą miasta,


BERLIN
EUROPA

Telegramy „Djabła“.

Berlin *7 września.*

(B.) Dzisiaj było przedstawienie dworskie w *Opernhaus,* w obecności cara. Dawano Cyrulika Sewilskiego. Podczas lekcji, pani Lucca zaśpiewała po polsku:

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Czego płacze ta dziewczyna?
Ona płacze za swym krajem,
A tym krajem *Ukraina.*

Pierwsza zwrotka przeszła niepostrzeżenie; publiczność z entuzjazmem słuchała utalentowanéj śpiewaczki — przy następnych, gdzie jest mowa o *Podolu, Litwie* i *Żmudzi,* zaczęto niecierpliwić się w loży cesarskiéj — nareszcie po odśpiewaniu ostatniéj zwrotki:

Na wschód patrząc swym zwyczajem,
Cóż tam wznosi się za wrzawa?
Ach! tam płaczą za tym krajem,
Gdzie nieszczęśliwa Warszawa!

gdy cała sala zatrzęsła się od oklasków, i ze wszech stron (nie rozumiejąc słów) wołano: *bis! bis!* carowi puściła się krew nosem i opuścił teatr, nie czekając końca przedstawienia.

Z izby sądowéj.

— Zkądeś rodem?
— Z *Mogiły.*
— Czém się trudnisz?
— Gospodarstwem rolném na *Kamieniu.*
— Stanu jakiego?
— Chłopskiego.
— Głupiś. Pytam się, czyś wolny czy nie?
— Toć, proszę światłego Sądu, my pono wszyscy wolni, z łaski cysarza.
— Niedołęgo! pytam się, czyś kawaler, czy żonaty!..

Korzystny interes.

Ktoby miał zamiar podjąć się znegocjowania pożyczki miasta Krakowa, zechce zgłosić się poufnie do przewodniczącego w Komitecie pożyczkowym, który bliższych objaśnień chętnie udzieli.

Uwaga: Uprasza się pp. konkurentów o zachowanie całéj téj sprawy w najgłębszéj tajemnicy, aby przypadkiem o prowadzonych układach nie dowiedziała się Rada miejska.

Korespondencje „Djabła“.

Z nad Dunajca.

Toć mają skazę nawet i djamenty;
Cóż więc dziwnego, że tam ktoś wytropi,
Że galilejski baron nie jest święty
I że się wyrwał jak Filip z Konopi.

Gdy nad nieletnim i fortuną jego
Objął opiekę... naładował bombę
I całą słożbę dziedzica zmarłego
Rycerski Filip w mgnieniu puścił w trąbę.

By zaś swe imię wsławić w Galilei,
Wyrzekł te słowa pamiętne z zapałem:
„Ha! rozpędziłem tych wszystkich złodziei,
I tylko jeden — jeden pozostałem.“

Sumienny radca.

Agitator. **Więc obstajesz pan koniecznie za swoim kandydatem na prezydenta?**

Radca. **Koniecznie, panie; to jest mój obowiązek sumienia.**

Agitator. **A jednak zgodziłeś się pan na to, że nie posiada on żadnych odpowiednich kwalifikacji.**

Radca. **To prawda; ale wejdź pan sam w moje położenie; przed kilku laty ochronił mnie od bankructwa. Teraz, kiedy chce zostać prezydentem, gdybym za nim nie głosował, coby to ludzie na to powiedzieli! Panie dobrodzieju, sumienie przedewszystkiem!!**

Telegram.

Każdego, kto jeszcze głos swój
dla mnie chowa,
Czekam jutro z obiadem.
Adres mój: *Rzuchowa.*

Znaczenie Łamigłówki Nr. 27.

W skarbnicy twojéj, o! pieśni najświętsza,
Spoczywa siła olbrzymia narodów,
Na twoich skrzydłach wzlata myśl goretsza,
Ty w ogień zmieniasz martwe bryły lodów......

Dokładnie rozwiązali: Florentyna J. z Kleparza, i Zygmunt Machajski w Tyczynie.

Łamigłówka Nr. 29.

(Zadanie konikowe.)

w	i	n	i	w	ś	j	s
y	b	a	w	a	o	o	e
e	ż	o	o	j	c	p	c
e	ż	a	i	k	z	o	d
o	c	d	s	ń	a	i	i
u	i	w	r	d	ł	z	n
a	i	i	a	ż	e	ę	e
n	n	w	c	k	ł	u	i

Wiadomości literackie.

Tygodnika Mód Nr. 35 zawiera:

Ze wspomnień kobiety, powieść oryginalnie napisana przez Marję Dekalk. — Spotkanie u gwiazdy, komedja w jednym akcie, Leona Gotan (tłomaczona z franc.) — To i owo — Tricotrin przez Qnida, studjum z literatury angielskiéj przez Walerją Marrené. — Przegląd literacki. — O trzęsieniach ziemi i wybuchach wulkanicznych. — Różne wiadomości. — Miłość dziewicy opowiadanie z wypadków prawdziwych. — Przytem dodatek z dzeworytami.

(Kwartalnie w Krakowie złr. 3 c. 26. w Galicji z przesyłką zł. 3. c. 52).

Przyjaciel dzieci Nr. 35 zawiera:

Przygoda Adasia przez Marję Brühl, (dokończenie). — Czuwanie serca, dumka dziewczęcia przez J. Laskarysa. — Pogadanki z ojcem. IX. — Powrót z niewoli pogańskiéj, przez Bronisławę. — Dziecię natury. — Ispahan, przez M. S. (z ryciną).

W dodatku: Opowiadanie z drugiéj podróży Krzysztofa Kolumba (ciąg dalszy z drzeworytem). — U babci na wsi. — Uczeń i jedwabnik (wiersz), Adama Pługa. — Pamięć o przestrodze. — Poprawa, (wiersz) Jerzego Laskarysa. — Opaczowie (z ryciną). Rozmowy z mamą. —

(Kwartalnie w Krakowie złr. 1. c. 80. w Galicji z przesyłką złr. 2. c. 6.

Prenumerować, mozna oba powyższe pisma przesyłając pieniądze pod adresem **Al. Nowoiecki w Krakowie. w Wydawnictwie dzieł ludowych.**

Jeszcze jeden telegram.

Kraków 9 września, godzina 4 popoł.

Biją we wszystkie dzwony, nie wyłączając Zygmunta. Tak u nas przyjmują męczenników za wiarę, księży unickich wypędzonych z Chełma!!! W innych, dzikich krajach, biskupi tylko dla siebie takie hołdy zachowują.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.**

Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.**

Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.